DOI: 10.14746/sh.2017.27.2.009

Sensus Historiae
ISSN 2082–0860
Vol. XXVII (2017/2)
s. 131-154

Justyna Budzińska
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Memy Marty Frej jako projekt krytyczno-tożsamościowy

Choć pojęcia memu i memetyzacji rzeczywistości są zjawiskami stosunkowo nowymi, to aplikując je na obszar sztuk wizualnych (a taki jest przedmiotem niniejszego tekstu) nie sposób nie zauważyć, że memetyczną poetyką wypowiedzi posługiwano się już dużo wcześniej. W przypadku niniejszego tekstu, mem jawi się jako narzędzie do (re)definiowania/(re)konstruowania tożsamości współczesnych Polek i Polaków, przy czym przedrostek „re" oznacza, że, zgodnie ze swą istotą, odnosi się do szeroko pojętej pamięci kulturowej, w tym szczególnym przypadku — ufundowanej na reprezentacjach wizualnych. Ten rodzaj reprezentacji, który można zakorzenić jeszcze w (nieukończonym) *Atlasie Mnemosyne* A. Warburga[1], jak również w później-

[1] Którego celem, według niemieckiego badacza, „jest zilustrowanie za pomocą materiałów obrazowych procesu, który można określić jako próbę przyswojenia wtłoczonych w psychice wartości ekspresyjnych poprzez tworzenie wizerunków. W swojej materialnej warstwie obrazowej *Atlas Mnemosyne* stanowić ma tymczasem jedynie inwentarz antykizujących wzorców, które wpłynęły współstylotwórczo na wizerunki doby renesansu" (A. Warburg, *Atlas Mnemosyne. Wprowadzenie*, przeł. K. Pijarski, „Konteksty" 2011, nr 2-3, s. 110). Idea fundacyjna projektu Warburga to nieciągłość i nielinearność „czasu, w którym można zestawiać i zderzać dzieła sztuki i obrazy z różnych epok i miejsc, dokonać rekonfiguracji przestrzeni, inaczej skierować wektory i gdzie indziej położyć nacisk, wprowadzić nieciągłości tam, gdzie miała być ciągła, spoić tam, gdzie wcześniej wydawała się pęknięta czy niespojona. [...] Atlas to nieustannie ponawiane zadanie „układania" świata, który znajduje się w stanie ciągłego rozpadu. Montaż ilustracji reprezentuje zasadnicze medium artystyczne służące śledzeniu rozwoju historii, a także dekonstruowaniu logiki dziejów w celu powołania do życia ich alternatywnych czy potencjalnych modeli" (cyt. za: K. Bojarska, *Aby Warburg, na jakiego zasłużyliśmy. Na marginesie konferencji „Fuga idei. Pasja, wiedza i pamięć w teorii obrazu Aby Warburga" oraz wystawy „Atlas. Jak unieść świat na własnych barkach"*, „Teksty Drugie" 2013, nr 1-2, s. 208).

szych propozycjach dotyczących pamięci kulturowej A. Assmann, która, choć nie deklarując tego wprost, zalążki traktowania szeroko pojętych obrazów nie tyle jako reprezentacji stylu, wizualności czy estetyki, lecz właśnie jako nośników pamięci kulturowej, upatruje w teorii Warburga.[2] Istotny wydaje się również wymiar procesualny zjawiska, potrzeba nowego definiowania/konstruowania pamięci i tożsamości, z jakim mamy do czynienia w przypadku memów. Jakbyśmy bowiem nie nazwali ich źródeł (dyktat/brzemię pamięci lub historii) — memetyczne i (jak zostanie to pokazane w dalszej części) krytyczne reinterpretowanie tak a nie inaczej „przeżywanej" i przepracowywanej przez M. Frej bliższej (bo będącej jej/naszym współudziałem) i odleglejszej czasowo (bo zakorzenionej w kodach kulturowych) rzeczywistości. Która, głęboko zakorzeniona, musi zostać przekodowana.

Słów kilka należy jednak poświęcić wyjaśnieniu podstawowego pojęcia (*mem*) w ramach wybranych definicji.

Gen — mem — replikator — wirus - pamięć

Jako pierwszy pojęcia „mem" użył Richard Dawkins, zwracając uwagę z jednej strony na zjawisko transmisji kulturowej, z drugiej zaś przyrównując *mem* do genu. Zwracając uwagę na replikowalny charakter genów, poszukiwał nowej formy replikującej (i zarazem nazwy dla niej), stwierdzając, że przypadkiem dominującą na naszej planecie replikującą się jednostką został gen, cząsteczka DNA. Ale przecież mogą być i inne. Jeśli tak, to o ile spełnione będą pewne warunki, jest niemal pewne, że staną się one podstawą procesów ewolucyjnych. Czy jednak dla znalezienia innych rodzajów replikatorów, a tym samym innych rodzajów ewolucji, musimy udawać się do odległych światów? Sądzę, że nowy rodzaj replikatora pojawił się waśnie na tej planecie. Co więcej, spotykamy się z nim twarzą w twarz. Wciąż jeszcze jest w powijakach, niezdarnie unosząc się w swoim bulionie pierwotnym, ale pod względem osiąganego tempa przemian ewolucyjnych zostawia stare, zdyszane geny daleko w tyle. Nowym bulionem jest bulion ludzkiej kultury[3].

Nazwą adekwatną dla owego replikatora, czyli jednostki przekazu kulturowego — czyli jednostki naśladownictwa (analogicznie do genu) okazało się pojęcie memu, wywiedzione przez Dawkinsa od greckiego *mimesis* (naśladownictwo). Jednostkowy *mimem* został zredukowany do podobnego

[2] M. Saryusz-Wolska, *Wprowadzenie*, [w:] Pamięć kulturowa i zbiorowa. Współczesna perspektywa niemiecka, M. Saryusz-Wolska (red.), Universitas, Kraków 2009, s. 24.

[3] R. Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. M. Skoneczny, Prószyński Media, Warszawa 2003, s. 145.

brzmieniowo genu memu właśnie. Rozumienie memu przez Dawkinsa jest bardzo szerokie, uznając bowiem zgodnie z analogią do DNA/genu, że

> [...] tak jak geny rozprzestrzeniają się w puli genowej, przeskakując z ciała do ciała za pośrednictwem plemników lub jaj, tak memy propagują się w puli memów, przeskakując z jednego mózgu do drugiego w procesie szeroko rozumianego naśladownictwa [...][4]

wśród memów widzi zarówno melodie, idee, zwroty obiegowe, fasony ubrań, sposoby lepienia garnków czy budowania łuków. Badacz zauważa, że istnieją trzy konstytutywne cechy memów: (1) długowieczność (kolejnych kopii/powieleń/reprodukcji), (2) płodność (ilość „cytowań", zależna od atrakcyjności memu), oraz (3) wierność kopiowania (wielość interpretacji/mutacji, ale zawsze rozpoznawalny rdzeń). Zatem mem, w tym bardzo ogólnym rozumieniu, posiada coś w rodzaju swego pierwowzoru, „rzeczy pierwszej", która rozmaitymi drogami/kanałami/ścieżkami rozprasza się, wędruje i upowszechnia, i choć niekiedy ulega pewnym modyfikacjom czy przekształceniom, zawsze zachowuje jakich element pierwotny, niezmienny i — dzięki temu — rozpoznawalny jako ten a nie inny mem.

Dawkins idzie dalej, przytaczając rozważania psychologa N.K. Humphrey'a o memie-pasożycie:

> [...] memy należy traktować jako struktury żywe nie tylko w sensie metaforycznym, ale i dosłownym.[...] Gdy wprowadzasz do mojego umysłu płodny mem, to tak jakbyś umieścił w nim pasożyta, wykorzystując mój mózg jako narzędzie do rozprzestrzeniania memu w dokładnie taki sam sposób, w jaki wirus podporządkowuje sobie aparat genetyczny komórki gospodarza. I nie jest to tylko kwestia sformułowań. Dajmy na to, mem na „wiarę w życie po śmierci" jest fizycznie urzeczywistniany po milionkroć jako struktura w układach nerwowych ludzi na całym świecie.[5]

W tym kierunku, w miejsce Dawkinsonowskiego „pasożyta" wprowadzając „wirusa", podąża również G. Grant, rozwijając koncepcję w następujący sposób:

> Jakaś idea może symbiotycznie zainfekować twój umysł i zmienić twoje zachowanie, sprawiając, że zapragniesz przekazać ją swoim znajomym, w ten sposób narażając ich na zarażenie ideą-wirusem. Każda zachowująca się w ten sposób idea to „mem". [...] W odróżnieniu od wirusa, który jest kodowany w cząsteczce DNA, mem nie jest niczym więcej niż wzorcem informacji, który okazuje się ewoluować tak, że pobudza ludzi do powtarzania tego wzorca. Typowe memy zawierają różne slogany, idee, chwytliwe frazy, melodie, ikony, pomysły i mody. Myśl, że ludzie są jedynie żywicielami ciągu

[4] *Ibidem*, s. 146.

[5] *Ibidem*, s. 146.

> zmieniających się symboli może brzmieć trochę złowieszczo, lecz właśnie to stanowi o ludzkiej kulturze. Jako gatunek, ewoluowaliśmy wspólnie z naszymi memami.[6]

Z koncepcją Granta, umocowaną w ciągu synchronistyczno-ewolucjonistycznym (pod względem: kultura — człowiek, mem — gatunek ludzki), mocno związany jest kolejny badacz, R. Brodie, który idąc dalej skonstatował, że „wirus umysłu jest czymś więcej niż tylko pasożytem, intruzem czy szalonym kopistą. Wirus jest tym wszystkim jednocześnie"[7].

Natomiast jako swoistą konkluzję tych rozważań definicyjnych potraktujmy S. Blackmore, w czytelny i reasumujący sposób piszącą o związku mema z naśladownictwem (choć niektórzy badacze zarzucają jej „definicyjny bałagan" i zaciemnienie sensu memetyki[8]). Badaczka zauważa, że „ilekroć naśladujemy siebie nawzajem, coś nieuchwytnego wędruje od jednej osoby do drugiej. Tym czymś jest mem"[9].

Wszystko zatem, co jest przedmiotem (i podmiotem) naśladownictwa/kopiowania, jest właśnie memem, natomiast samo naśladownictwo Blackmore określa jako zapamiętywanie jakiejś opowieści i przekazywanie jej innej osobie (przy czym „opowieść" należy potraktować jako pojęcie uogólniające). I podaje prosty przykład:

> Jeśli wasze irytujące nucenie przy pracy zaraża resztę biura obiema zwrotkami *Jeruzalem* Blake'a, memem jest cała ta natchniona pieśń. Jeśli zarażacie ich samym tylko „Da da da dum", memem są te właśnie stare dobre nuty.[10]

Powracający w tych definicjach wątek kulturowy podjęty został przez D. Wężowicz-Ziółkowską, która memy sadowi w kontekście Assmannowskiej pamięci mimetycznej i komunikatywnej, właśnie tej ostatniej przypisując istotną rolę w konstruowaniu tzw. przekazu memetycznego/mimetycznego, „memetycznego wpływu społecznego", „praktyk memetycznych" i „aktów memetycznych" (czyli świadomie generowanych komunikatów, prowokujących u odbiorcy właśnie naśladownictwo).[11] Według Ziółkowskiej

---

[6] G. Grant, *Leksykon memetyczny*, przeł. J. Polakowska, D. Wężowicz-Ziółkowska, „Teksty z Ulicy. Zeszyt memetyczny" 2005, nr 9, s. 69; wersja elektroniczna: http://www.memetyka.us.edu.pl/dokumenty/pliki/zm09_2005_GRANT_leksykon.pdf [dostęp: 6.05.2017].

[7] R. Brodie, *Wirus umysłu*, przeł. P. Turski, TeTa Publishing, Łódź 1997, s. 71.

[8] Por. np. K. Saja, *Laboratorium umysłu. Maszyna memowa wobec jednostki memu kulturowego,* „Refleksje" 2014, nr 5, s. 32-35.

[9] S. Blackmore, *Maszyna memowa*, przeł. N. Radomski, Rebis, Poznań 2002, s. 90.

[10] *Ibidem*, s. 12.

[11] D. Wężowicz-Ziółkowska, *Jednostki pamięci kulturowej. Próba kulturoznawczej redefinicji i interpretacji hipotezy memetycznej*, „Teksty z Ulicy. Zeszyt memetyczny" 2014, nr 25, s. 15;

> […] jeśli mem miałby być tym, co przeskakuje z mózgu do mózgu na drodze szeroko pojętego naśladownictwa, może być jednostką tylko określonego typu przekazu kulturowego — pamięci mimetycznej według typologii Jana Assmanna. Pozostaje on jednak w ścisłym związku z jakimś fragmentem pamięci komunikatywnej, powielaniem nieformalnych zachowań komunikacyjnych, także potocznej komunikacji z użyciem mediów, jak na przykład replikacja tzw. memów internetowych. W takim znaczeniu mogą wykorzystywać termin mem badacze zachowań społecznych (mód, epidemii *etc*.), psychologia społeczna, medioznawstwo.[12]

W ten sposób skonstruowaliśmy siatkę pojęć konstytutywnych dla memów, o których traktuje niniejszy tekst. Doszliśmy bowiem, przez replikację, powielanie, wirusa/pasożyta, zainfekowanie i pamięć kulturową/komunikacyjną do memów internetowych, czyli tu gdzie się historia memów Marty Frej dzieje.

Strategie memetyczne Marty F.

1. Diagnoza

Czy są memy, dlaczego i po co, według artystki, powstają? Będziemy w tej części oddawali jej często głos, najlepiej bowiem, jeśli M. Frej wytłumaczy to sama:

> Memy lubią być blisko życia. Są ściśle z nim związane, bo z niego się urodziły. Nie z życia wyidealizowanego, ale z takiego zwykłego, które toczy się naprawdę. […] niektóre memy powstały z wyniku pewnej konkretnej historii, która się wydarzyła, i są moją natychmiastową reakcją, odreagowaniem, zajęciem stanowiska, przemyśleniem, przerobieniem tematu.[13]

Z tej deklaracji wynika subiektywny charakter memów, mocne osadzenie ich w tu-i-teraz, ich krytyczny, osobisty i refleksyjny charakter. Czym z kolei są te katalizatory, które następnie przyjmują postać memów? Zazwyczaj to rozmaite wydarzenia/fakty/aktualności (niejednokrotnie głęboko zakorzenione w polskiej kulturze, mentalności, ikono- i logosferze), z różnych sfer życia codziennego, tak publicznego, jak prywatnego, z którymi boryka się współczesne społeczeństwo (głównie polskie, o czym w cytacie poniżej):

---

wersja elektroniczna: http://www.memetyka.us.edu.pl/dokumenty/pliki/TZU15-2014-01-Ziolkowska.pdf [dostęp: 6.05.2017].

[12] *Ibidem*, s. 15.

[13] A. Graff, M. Frej, *Memy i graffy. Dżender, kasa i seks,* Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015, s. 12-13, 14.

> W tej chwili, bardziej niż kiedykolwiek, postrzegam Polskę jako kraj wyznaniowy, nacjonalistyczny, ogłupiony manią wielkości i źle pojętą dumą narodową. Kraj rządzony przez mężczyzn, którzy kobietom ofiarowali wydłużenie urlopu macierzyńskiego, program 500+, za mało żłobków i przedszkoli, wcześniejsze przejście na emeryturę, perspektywę zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej i wielką pogardę dla kobiecych ruchów emancypacyjnych, czyli, mówiąc w skrócie - kobiety do domu i morda w kubeł. Kobiety zaś... kobiety się gotują. Ich wielka, niewykorzystana jeszcze energia mogłaby zasilić niezłą rewolucję. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że jej dożyję...[14]

A także ukryty pod poczuciem humoru (lub przeciwnie, pod gorzką ironią, sarkazmem) fakt, że „biorę stronę kobiet, śmieję się z zacofania Kościoła i polskiego kołtuna"[15], choć zarazem gorzka konstatacja odnośnie do kobiecej solidarności, której brakuje,

> [...] nie potrafimy przejść ponad podziałami. Widzę, jak kobiety odnoszą się do siebie na co dzień, co sobie robią, co wypisują w komentarzach pod memami.[16]

Kolejnym polem, krytykowanym przez M. Frej (nawet, jak przyznaje autorka, bardziej od seksizmu), są relacje państwo — Kościół,

> ...Może dlatego, że z seksizmem jestem w stanie poradzić sobie sama, rozbrajając go, tłumacząc. A tu jestem kompletnie bezradna. To dla mnie inny, obcy język. Staram się jednak nie urazić niczyich uczuć religijnych. Dostaję sygnały od odbiorców, że za każdym razem, kiedy wrzucam coś na temat biskupów, religii, urażam czyjeś uczucia. Teraz ludzie się do tego przyzwyczaili, wiedzą, czego się spodziewać, ale na początku, kiedy wrzucałam takiego mema, widać było, jak odpływają mi fani. To jest temat, który budzi najwięcej negatywnych emocji.[17]

I to jest jeden kontekst powstawania memów, nazwijmy go zdarzeniowym, który później zostaje zwizualizowany.

---

[14] *Marta Frej. Polska jest ogłupiona manią wielkości* (wywiad A. Lipińskiej), http://kobieta.wp.pl/polska-jest-oglupiona-mania-wielkosci-5992298778911361a [dostęp: 10.08.2016].

[15] J. Tomczuk, *Stoję na estradzie fejsa*, „Newsweek" 12/2015 http://www.newsweek.pl/plus/spoleczenstwo/jak-powstaja-memy-marty-frej,artykuly,358940,1,z.html

[16] Marta Frej*: „Dziewczynki są zaszczute już od małego"* (rozmowa M. Tutak-Goll), „Wysokie Obcasy", 3.01.2015, wersja internetowa: http://www.wysokieobcasy.pl/akcje-specjalne/1,156847,19401165,marta-frej-dziewczynki-sa-zaszczute-juz-od-malego.html [dostęp: 4.02.2017].

[17] *Ibidem*.

2. Kreacja

> Najpierw jest temat, który rodzi się w związku z moimi przemyśleniami. Potem się zastanawiam, jak ten temat ugryźć, żeby był zabawny i niezbyt dosłowny. A gdy już mam wymyślony tekst, szukam w głowie obrazka, jakiegoś sposobu przedstawienia tego, co myślę i czuję. I to jest już zupełnie wtórne. To znaczy obrazek, rysunek jest wtórny wobec pomysłu.[18]

Memy artystki są zawsze połączeniem obrazu i słowa. Wszystkie obrazy są przerobionymi graficznie motywami odnalezionymi w Internecie, własnymi fotografiami, kadrami z filmów — zatem w większości motywami wykorzystanymi wtórnie, wyjętymi z pierwotnego kontekstu i/lub kontekst ten przetwarzającymi. To właśnie drugi (po wspomnianym wyżej „cytowaniu"/odnoszeniu się do/interpretowaniu współczesnej rzeczywistości) moment memetyzacji, tutaj spełniający wszelkie warunki wspominanego w pierwszej części replikowania (gdy „cytat" jest dosłowny) czy (re)produkowania (gdy zostaje przekontekstowiony). I choć w tym artykule nie zostaje podjęty trop wiodący do „obrazów" (w najogólniejszym rozumieniu) pierwotnych (bazowych?), specyfika niektórych z nich zostanie wspomniana w kontekście dalej przywoływanych prac.

3. Remedium

Jeden z memów, ukazujący dwie kobiety siedzące na tęczy, M. Frej okrasza cytatem z utworu T. Lipińskiego (Tilt): „Jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie…"[19]. Bo, że przepięknie i normalnie nie jest — wynika już z postawionej przez artystkę diagnozy. I choć sposoby na odzyskanie tej normalności można wyczytać/wypatrzeć z memów, M. Frej widzi na nią szansę przede wszystkim w kształtowaniu postaw równościowych, dodajmy też — krytycznych wobec rzeczywistości, w jakiej przyszło jej/nam żyć:

> Musimy zrozumieć, że żeby było przepięknie i normalnie, potrzeba czasu i dużo pracy. Naprawianie świata to proces żmudny i nie można oczekiwać spektakularnych efektów, można mieć tylko nadzieję, że nasze dzieci albo wnuki będą miały lepiej. [i tu dochodzi do głosu wspomniana na początku tekstu procesualność — przyp. J.B.] Uważam, że najmądrzejszą rzeczą, jaką możemy zrobić, to zainwestować w edukację. Uczyć dzieci współpracy, odpowiedzialności, empatii — podstaw społeczeństwa obywatelskiego. Polskie kobiety powinny zdać sobie sprawę, jak wielką, realną władzę mają w rękach — to one przeważnie wychowują dzieci i wpajają pierwsze zasady. To one

[18] A. Graff, M. Frej, *op. cit*., s. 12-13.

[19] Wszystkie przywoływane w tekście memy można bez problemu odnaleźć w Internecie, dlatego też nie podaję przy każdym kolejno omawianym odnośników do konkretnych stron www.

> wychowują przyszłych mężów, szefów i ojców. To one wreszcie mają bezpośrednią możliwość kształtowania równościowych postaw swoich dzieci.[20]

W myśl przyjętych założeń, tzn. poszukując wśród memów M. Frej (re) prezentacji zarówno krytyczno-tożsamościowych, jak i koncyliacyjnych (jednoczących odbiorcę wokół pewnych kwestii), przyjęłam, być może nieco arbitralny, lecz porządkujący wybrane prace podział ze względu na problem (zazwyczaj o charakterze społecznym), którego memy są interpretacją. Pierwszą grupę stanowią memy odnoszące się (zakotwiczone w) konkretnym wydarzeniu/wydarzeniach, o których z pewnością większość z nas czytała/słyszała w różnorodnych mediach; określam je mianem „kronikarskich" (co również jest pewnym uproszczeniem, lecz prawdopodobnie najtrafniej określającym ten „typ" memów). Kolejne trzy grupy zogniskowałam wokół określenia „dogmat", i tak kolejno są to: DOGMAT SPOŁECZEŃSTWA PATRIARCHALNEGO (DOGMAT MACZYZMU), DOGMAT BEZTROSKIEGO DZIECIŃSTWA, DOGMAT STAROŚCI. Tym czterem grupom dedykuję niniejszy artykuł, ale jest ich dużo więcej, jak choćby TOŻSAMOŚĆ KOBIET/MATEK/ŻON/PARTNEREK, MEMY O SAMOAKCEPTACJI I POCHWALE RÓŻNORODNOŚCI, MANIFESTY i specyficzny mem podejmujący zagadnienie publicznego dialogu artyst(k) i z odbiorcami i takiejż sztuki, bo przecież trudno o bardziej upublicznioną twórczość niż właśnie Marty Frej (roboczo określam go jako p r z y p a d e k s z c z e g ó l n y).

Rzeczywistość według artystki jest bez wątpienia skostniała, zaklęta właśnie w twarde dogmaty i/lub stereotypy, memy zaś mają służyć jej „odklinaniu". W dalszej części artykułu postaram się pokazać, w jaki sposób ta rewindykacja/(re)konstrukcja tożsamości utraconej zostaje wdrożona poprzez krytyczne mierzenie się z naszym tu-i-teraz. Zasygnalizowane zostanie również zagadnienie demokratyzacji sztuki — w kontekście praktyki „wystawienniczej" uprawianej przez artystkę w Internecie (jako pierwszej „galerii") jak również rola sytuacji, skojarzenia, asocjacji i kontekstu — czyli to, co w zasadzie stanowi istotę memu, jego (niejeden) wymiar symboliczny i archetypiczny.

Jestem Magda i mam kredyt we frankach.[21]

Memetyzacja kronikarska

W grudniu 2012 r. ówczesna (2011–2014) pełnomocniczka rządu ds. równego traktowania podpisuje „Konwencję o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet oraz przemocy domowej", która 3 lata później ma zostać

[20] *Marta Frej. Polska jest ogłupiona manią wielkości* (wywiad A. Lipińskiej), http://kobieta.wp.pl/polska-jest-oglupiona-mania-wielkosci-5992298778911361a [dostęp: 10.08.2016].

[21] Cytaty w kolejnych podtytułach pochodzą z memów M. Frej.

przez Polskę ratyfikowana (projekt odpowiedniej ustawy — 2014, podpis prezydenta B. Komorowskiego i oficjalne złożenie dokumentów ratyfikacyjnych — 2015 r.). Tymczasem swój sprzeciw wobec ustawy zezwalającej na ratyfikację dokumentu zgłasza Senacka Komisja Praw Człowieka, Praworządności i Petycji. Ostatecznie Senat zagłosował „za", niemniej można było usłyszeć głosy przeciwników ratyfikacji przekonujących, jakoby

> [...] celem konwencji nie była walka z przemocą, a „wprowadzenie przemocą ideologii gender". [...] konwencja jest nieludzka i niezgodna z naturą człowieka, a jej przyjęcie grozi m.in. tym, że rodzice będą odsunięci od wychowywania swoich dzieci. [K. Wiatr, PiS][22]

Jeszcze „mocniejsze" argumenty wysuwał J.M. Jackowski (PiS), który

> [...] przekonywał, że senatorowie w tym głosowaniu muszą zdecydować, czy Polska pozostanie w „naszym kręgu cywilizacyjnym", czy też „w wyniku szaleństwa ideologów" będzie zmierzać w nieznanym kierunku.[23]

Ów „nieznany kierunek" i „nasz krąg cywilizacyjny" doskonale spuentowała M. Frej. Sięgając do tradycyjnego rytuału powitalnego, ukazała na brązowym, smutnym tle młodą dziewczynę w stroju ludowym, trzymającą przed sobą tacę z chlebem i solą. Ale ta dziewczyna nie uśmiecha się na powitanie, ma ogromny siniec wokół oka i wita „w Polsce — kraju, który nie ratyfikował konwencji ws. przemocy domowej...". Zgrzyt, jaki budzi cytat wizualny, mocno zakorzeniony w polskiej kulturze ludowej i medialnej (rytuały, w tym dożynkowy, filmy, literatura, dokument, fotografia), ale pokazany niejako negatywowo (dziewczyna/kobieta nie jest radosną, uśmiechniętą, rumianą Polką, ale Polką skrzywdzoną, ofiarą przemocy) jest dojmujący. Jest autorskim, gorzkim komentarzem do zamiatania tego rodzaju problemów pod dywan, zachowywania ich w swoich czterech ścianach i tłamszeniu wewnątrz siebie, podczas gdy na zewnątrz jest niby pięknie i kolorowo.

W połowie stycznia 2015 r. kurs franka szwajcarskiego przekroczył 4 złote. W związku z tym wybuchła panika wśród tych osób, które miały/mają kredyty w tej właśnie walucie. Do tej sytuacji odniesiony został mem wykorzystujący schemat terapii (siedzący wokół uczestnicy — a właściwie uczestniczki, bo są to tylko kobiety) oraz zwrócona tyłem do widza kobieta, która oznajmia: „Jestem Magda i mam kredyt we frankach...". Zarówno zatem zakomponowanie sceny (terapia grupowa), jak i napis, będący typowym

[22] Cyt. za: *Senat za ratyfikacją konwencji o zapobieganiu przemocy. Czekamy na podpis prezydenta!*, http://feminoteka.pl/senat-za-ratyfikacja-konwencji-o-zapobieganiu-przemocy-czekamy-na-podpis-prezydenta/ [dostęp: 26.05.2017].

[23] *Ibidem*.

zwrotem stosowanym przez pacjentów/pacjentki — uczestników różnego rodzaju terapii grupowych (jak np. Anonimowi Alkoholicy) odsyła do swoiście traumatycznego przeżycia (wzrost kursu franka) i strachu dużej części społeczeństwa/kredytobiorców, którego przepracowanie jest możliwe tylko podczas grupowych seansów terapeutycznych, podczas spotkań z osobami, których to „traumatyczne" doświadczenie również dotknęło.

W listopadzie 2015 r. minister kultury i dziedzictwa narodowego P. Gliński zastosował „cenzurę prewencyjną". Rzecz dotyczyła opartej na twórczości E. Jelinek sztuki „Śmierć i dziewczyna" E. Marciniak, którą, jeszcze p r z e d p r e m i e r ą uznano za obrazoburczą i naganną, jakoby ze względu na akty seksualne pojawiające się na scenie (odgrywane przez zatrudnionych w tym celu aktorów porno). Jak stwierdził w radiowej Trójce minister Gliński:

> [...] za pieniądze publiczne pornografii w polskich teatrach nie będzie, i to mówię zdecydowanie. [...] Jestem bardzo otwarty na eksperymenty artystyczne, ja jestem bardzo otwarty na teatry offowe, na najróżniejsze poszukiwania artystyczne, ale tego rodzaju rzeczy być w sferze publicznej nie może.[24]

Nieco wcześniej, bo w czerwcu 2014 r., nie dopuszczono do wystawienia na poznańskim Festiwalu Malta spektaklu R. Garcii „Golgota Picnic", który uznano również za obraźliwy dla katolików/Chrystusa/wiary — i również awansem, bez wejrzenia w treść i efekt sceniczny, jak w przypadku „Śmierci i dziewczyny". W efekcie nastąpiła polaryzacja: z jednej strony „obrońcy wiary", zbiorowe modły kółek różańcowych, zażalenia sądowe Komitetu Obrony przed Sektami, z drugiej — list otwarty oburzonych cenzurą przedstawicieli/-ek świata kultury i mediów (zainicjowany przez House of Fire, podpisany m.in. przez K. Jandę, J. Owsiaka, A. Holland, J. Klatę, a spoza Polski — J.M. Coetzee, M. Collin, J. Greenwooda)[25], publiczne czytanie sztuki przez ochotników w różnych miastach, rejestracja wideo spektaklu udostępniona przez Garcię.

A nieco później — groźba ministra Glińskiego dotycząca wstrzymania dotacji na festiwal poznański w związku z objęciem funkcji kuratora przez O. Frlijića (reżysera — znowu „obrazoburczej" — „Klątwy"), ocena repertuaru Teatru Starego w Krakowie przez namaszczonego przez ministerstwo krytyka, który miałby jej dokonać, oglądając wideorejestracje spektakli... To właśnie na absurdalności tych sytuacji, ale i niebezpieczeństwie powrotu cenzury fundowany jest mem będący portretem P. Glińskiego, podpisanego

[24] Cyt. za portalem http://www.tvn24.pl [dostęp: 22.05.2017].

[25] Treść listu dostępna na stronie Malta Festival Poznań: http://2014.malta-festival.pl/pl/news/list-otwarty-ludzi-kultury-z-polski-i-europy-zainicjowany-przez-2-2 [dostęp: 25.05.2017].

jako „Prof. Piotr Gliński — minister cenzury kultury", oznajmiającego: „Kiedyś urzędnicy na Mysiej zapoznawali się z treścią, zanim ją ocenzurowali. To takie staroświeckie…". Artystka w ten śmieszno-straszny sposób przywołuje oczywiście ustami ministra niesławny, mający swą siedzibę właśnie przy ul. Mysiej 5 w Warszawie, peerelowski Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (wcześniej Centralne Biuro Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, później — od 1981 r. — przemianowany na Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk). Wcześniejsi cenzorzy, ci z czasów Polski Ludowej, mieli przynajmniej na tyle „przyzwoitości", by choć wejrzeć w potencjalnie groźne utwory, czego niestety nie można powiedzieć o obecnej cenzurze 2.0.

Zupełnie niedawno w jednej z polskich szkół podstawowych odbyło się śledztwo grafologiczne oraz przesłuchania uczniów. Oto bowiem w uczniowskiej toalecie ktoś napisał na ścianie „Andrzej Dupa". Ponieważ władze szkoły uznały, że spośród wszystkich Andrzejów ów Andrzej z toalety to na pewno aktualny prezydent RP, którego w ten właśnie niecny sposób znieważono, z lęku przed ewentualną wizytacją szkoły (i toalety?) przez np. przedstawicieli Kuratorium Oświaty i związaną z owym napisem konstatacją, jakoby szkoła była przeciwko aktualnym władzom, doszło do wspomnianych incydentów śledczych, rodem, jak opisał to ojciec jednej z „podejrzanych" uczennic, z „Rejsu" (gdzie dywagowano nad „głupim kaowcem"). I znowu absurdalność tego zdarzenia została skomentowana memem, tym razem dialogiem podnoszącego rękę ucznia z nauczycielką: „[Uczeń] Proszę pani, mogę na siku? [Nauczycielka] Piotrusiu, mówi się „do toalety". Nie możesz, bo od tygodnia siedzi w niej prokurator…". Jest śmiesznie — bo kontekst rzeczywistej sytuacji, ponadto wizja/gra słów przebywającego w toalecie od tygodnia przedstawiciela prawa… Ale też strasznie — wszak pokazuje absurdalny (jak samo zdarzenie) triumf prawa nad fizjologią, pęd (teoretycznie chwalebny, lecz tutaj co najmniej przesadzony i jakoś nie na miejscu) do dbania nauczycielki o poprawność językową uczniów…

„Masz problem? Marsz do szafy kobieto! I nie pognieć sukienki…" mówi duchowny (zapewne biskup w stroju niereprezentacyjnym, wnosząc po purpurowym tle) zwracając się prosto do nas (kobiet) i wręczając wieszak. Wieszak, który w marcu i kwietniu 2016 r. urósł do rangi symbolu, dodajmy — symbolu w gruncie rzeczy drastycznego, lecz wymownego, wszelkich niebezpiecznych narzędzi/metod, do których użycia zdesperowane kobiety niemogące legalnie usuwać ciąży posuwają się, korzystając z podziemia aborcyjnego. W ramach obywatelskiego protestu przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej wysyłano wieszaki (a także druty, obcęgi itp.) premier B. Szydło, głos zabrał też Episkopat, którego stanowisko można było poznać 3 kwietnia 2016 r. podczas mszy w kościołach rzymskokatolickich w Polsce, kiedy to odczytany został Komunikat Konferencji Episkopatu Pol-

ski. Jak mogli usłyszeć wierni (choć część z nich, oburzona treścią komunikatu opuszczała kościoły):

> W kwestii ochrony życia nienarodzonych nie można poprzestać na obecnym kompromisie [zagrożenie życia/zdrowia kobiety, prawdopodobieństwo upośledzenia lub nieuleczalnej choroby płodu, ciąża jako wynik „czynu zabronionego", czyli gwałtu — przyp. J.B.]. […] Życie każdego człowieka jest chronione piątym przykazaniem Dekalogu — nie zabijaj. Dlatego stanowisko katolików w tym względzie jest jasne i niezmienne: należy chronić od poczęcia do naturalnej śmierci życie każdego człowieka. […] W roku Jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, do osób wierzących i niewierzących, aby podjęli działania mające na celu pełną prawną ochronę życia nienarodzonych.[26]

Wybrzmiewało z ambon w całej Polsce. A wieszak w rękach duchownego/biskupa, kategorycznie odsyłającego kobietę do szafy z poleceniem uważania na garderobę to kolejny sprzeciw wobec, z jednej strony, zabierania głosu w sprawach istotnych przez tych, których problem w rzeczywistości nie dotyczy, z drugiej zaś — krytyka kołtunizmu polskiego Kościoła (i jego zwolenników), chowającego w obyczajowej „szafie" to, co niewygodne, „odwieszania" kobiet i ich tragedii oraz prawa do samostanowienia tam, gdzie nie będą przeszkadzały i kłuły w oczy i uszy.

Z początkiem roku 2017 weszła w życie znowelizowana ustawa o ochronie przyrody, znosząca obowiązek m.in. prywatnych właścicieli gruntów/posesji dotyczący występowania o zgodę na wyrąb drzew. Zaowocowało to niespotykanym trzebieniem drzew, które właścicielom terenów na których występowały, z różnych powodów wydawały się niewygodne i niepożądane właśnie w tych miejscach. Media alarmowały na temat ogromnych zniszczeń i zagrożeń dla ekosystemu, a wszystko przy wtórze dobiegającego zewsząd wycia pił i rozdrabniarek. Pierwszą ofiarą była jednak Puszcza Białowieska, gdzie (pomimo ochronnego okresu lęgowego — od marca do października) wycięto ogromną ilość nawet 90-letnich dębów. Ta masowa wycinka została napiętnowana przez organizacje ekologiczne, które w liście do premier B. Szydło przypominały, że

> […] zarządzanie Puszczą Białowieską — jedynym obiektem przyrodniczym na Liście Światowego Dziedzictwa w Polsce — musi uwzględniać wymogi UNESCO, w tym zakaz komercyjnego pozyskania drewna. Tymczasem […] strona polska wciąż łamie te postanowienia i prowadzi wyrąb nawet w strefie, która powinna być całkowicie wyłączona z gospodarczego użytkowania.

[26] Cyt. za: *NIE dla aborcyjnego kompromisu — księża czytają list biskupów,* http://archiwum.radiozet.pl/Wiadomosci/Kraj/Biskupi-za-calkowitym-zakazem-aborcji.-W-kosciolach-list-Episkopatu-00020859 [dostęp: 25.06.2017].

> [...] Minister środowiska w kolejnych wystąpieniach i dokumentach stara się przekonywać opinię publiczną, że Puszcza została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa ze względu na walory kulturowe. Jest to niezgodne z oficjalną dokumentacją UNESCO i wiedzą naukową. Zarówno w raporcie z misji terenowej IUCN, jak i w swej decyzji UNESCO wyraźnie podkreśla, że Puszcza została wpisana na listę ze względu na trwające naturalne procesy i bogactwo martwych drzew, które są miejscem życia wielu rzadkich i chronionych gatunków.[27]

Ustawę ostatecznie złagodzono, niemniej spustoszenie, jakie dokonało się w ciągu kilku miesięcy w drzewostanie, jest kolejnym dowodem na nieznajomość (w tym przypadku przez ministra Szyszko) wszystkich stron i aspektów dotyczących ochranianego środowiska, nad którym wszak miał sprawować pieczę. A że z Puszczą Białowieską wiązany jest zazwyczaj żubr (zajmujący w polskiej kulturze ważne miejsce jako jeden z polskich symboli) — właśnie parą tych zwierząt posłużyła się M. Frej. Rozmowa, jaką toczą między sobą, a która brzmi: „Słyszałeś, co Szyszko chce zrobić z naszą puszczą?" (pyta jeden); „Tak, pomnik ludzkiej głupoty..." (odpowiada drugi) — jest idealną puentą tego procederu, w dodatku, jak się wydaje, podkreśleniem ciągle żywej tendencji do stawiania wszelkiego autoramentu pomników. Najwyraźniej zwierzęta mają więcej rozumu od ludzi, którzy, przynajmniej statutowo, mieli je chronić jako gatunek zagrożony. I w zasadzie te dwa żubry są głosem tych, którzy nie mogą się przed ową „ludzką głupotą" sami obronić (wyjąwszy stających w ich obronie ekologów) — czyli wszystkich zwierząt i ptaków, których nie uszanowano podczas „dzikiej wycinki".

Kiedy ci faceci wreszcie ogarną, że męczeństwo nie zastąpi płacenia alimentów...
Dogmat społeczeństwa patriarchalnego — dogmat maczyzmu

Pod pojęciem „maczyzmu" (z ang. i hiszp. *machismo*), ściśle związanym z rodzimym „patriarchatem", rozumiemy silne i stanowcze zachowanie (sposób bycia) mężczyzn, bardzo tradycyjnie pojmujących zachowania kobiet i mężczyzn oraz ich role w społeczeństwie.[28] Świat według *macho* określa stereotypowo rozumiany podział na sfery i domeny „typowo" kobiece i męskie, z zachowaniem ścisłej i nieprzekraczalnej linii demarkacyjnej pomiędzy tymi dwiema przestrzeniami. „Patriarchat" (i „maczyzm") to przede wszystkim: (1) hierarchiczne podejście do świata społecznego, (2) dyskryminacja kobiet (i osób homoseksualnych), (3) ścisły podział: my — oni, (4) nacjonalizm

[27] Cyt. za: M. Chołodowski, *W Puszczy wycinka na całego. Ekolodzy apelują, rząd się tłumaczy*, 31.01.2017; http://wyborcza.pl/7,75398,21317922,w-puszczy-wycinka-na-calego-ekolodzy-apeluja-rzad-sie-tlumaczy.html [dostęp: 25.05.2017].

[28] Na podst. „*Machismo*" [hasło], [w:] *Cambridge Dictionary (online),* http://dictionary.cambridge.org/dictionary/english/machismo [dostęp: 26.05.2017].

i szowinizm (rasizm), (5) dążenie do kontrolowania płodności kobiet przez mężczyzn (por. wcześniejsze odniesienia do ustawy antyaborcyjnej w kontekście roli Episkopatu), (5) deprecjacja i marginalizowanie wątków kobiecych (wszelkiego rodzaju dyskursy, literatura, sztuka itd.) oraz (6) przyzwolenie na przemoc wobec kobiet (por. przypadek „Witamy w Polsce — kraju, który nie ratyfikował konwencji ws. przemocy domowej...")[29]. Tutaj chciałabym rozważyć dwie strategie, jakie wykorzystuje M. Frej w memach poruszających właśnie te zagadnienia. Pierwsza z nich ma, nazwijmy go — reporterski (bądź sprawozdawczy) charakter i polega na odwołaniu się do swego rodzaju męskiej próżności i zadufania. Jako przykład posłuży mem ukazujący dziennikarza TVN B. Rymanowskiego, który w swym programie „Kawa na ławę" gościł niemal wyłącznie ekspertów (nie ekspertki), co zostało napiętnowane deklaracją pochodzącą od prowadzącego program: „Panowie, na początek, tradycyjnie, losujemy kto będzie dziś ekspertem mówiącym w imieniu kobiet...". Pretendenci do wygłaszania ekspertyz są tutaj doskonale identyfikowalni (m.in. A. Szejnfeld, R. Kalisz, J. Kalinowski), a jak wynika z badań, jakie na temat maskulinizacji mediów przeprowadzili A. Dryjańska i P. Pacewicz[30], program Rymanowskiego zajął niechlubne ostatnie miejsce spośród analizowanych przez autorów raportu, z odsetkiem kobiet-ekspertek na poziomie 5,1%. To właśnie w ramach niezgody na nieobecność kobiet w mediach powołana została baza ekspertek, której niezbędność założycielki i założyciele tłumaczą:

> Podjęliśmy się stworzenia bazy ekspertek chcąc wyjść naprzeciw potrzebie przełamania męskiego monopolu i wzmocnienia obecności kobiet w debacie publicznej. Od lat obserwujemy zjawisko, które Feminoteka i „Gazeta Wyborcza" opisały jako „Media bez kobiet", śledzimy dyskusje o zbyt często organizowanych „panelach bez kobiet", a także angażujemy się — jako działacze i działaczki, dziennikarze i dziennikarki Krytyki Politycznej — w podejmowanie działań zmierzających do wzmocnienia głosu kobiet w debacie społecznej. Z doświadczenia wiemy, jak często argumentem tłumaczącym nieobecność kobiet w debacie jest mówienie, że po prostu „nie ma ekspertek", które mogą zabrać głos na dany temat. A nawet jeśli są, to trudno do nich dotrzeć. Baza jest narzędziem, które pomaga rozwiązać ten problem. Jest narzędziem ułatwiającym dotarcie do ekspertek z różnych dziedzin oraz regionów Polski. [...]Wzmocnienie obecności kobiet w debacie pu-

[29] Na podstawie: A. Czarnacka, *Patriarchat,* [w:] Encyklopedia gender. Płeć w kulturze, M. Rudaś-Grodzka, K. Nadana-Sokołowska et al. (red.), Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2014, s. 369.

[30] Raport z badań w wersji elektronicznej *(Chłopcy z placu mediów)* dostępny m.in. pod adresem: http://www.spoleczenstwoobywatelskie.gov.pl/sites/default/files/prezentacja_na_konferencje_2015.05.26.pdf [dostęp: 27.05.2017].

> blicznej zagwarantuje zróżnicowany punkt widzenia na ważne społecznie problemy i na sposoby ich rozwiązania, oraz uwzględnienie potrzeb innych niż te tradycyjnie męskie przy tworzeniu strategii centralnych i samorządowych. Brak głosu kobiet w debacie powoduje m.in. pomijanie potrzeb tych osób, które np. najczęściej opiekują się osobami zależnymi, niebranie pod uwagę potrzeb opiekunek w planowaniu polityki transportowej, funkcjonalności przestrzeni publicznej. Brak albo niewystarczająca reprezentacja kobiet w mediach (programach publicystycznych), na konferencjach specjalistycznych, panelach, debatach i spotkaniach otwartych sprawia, że szereg ważnych dla całego społeczeństwa problemów, argumentów nie ma szans przebicia się do opinii publicznej.[31]

Zresztą wspomniany mem (w postaci reprodukcji) został podarowany przez artystkę bazie podczas konferencji „ekspertki.org", która odbyła się w Warszawie w kwietniu 2017 r., stając się symbolem-*memento* dla działań podejmowanych przez osoby zaangażowane w projekt.

I jeszcze dwa przykłady memów o męskiej próżności. Pierwszy ukazujący brodatego mężczyznę w ciemnych okularach, odzianego w luźną, sportową bluzę z kapturem, bezradnie rozkładającego ręce i mówiącego „Nie mogę płacić alimentów, bo płaci co dziesiąty Polak rozwodnik, a ja lubię być zawsze w pierwszej trójce…" odwołuje się do tych wszystkich „twardzieli", którzy (oprócz zwyczajowej rywalizacji) po macoszemu traktują zasądzone przekazywanie środków na utrzymanie dzieci. To aluzja — a właściwie kolejny trafny komentarz — do karygodnego uchylania się od płacenia alimentów i ich niskiej ściągalności, która doprowadziła do nowelizacji kodeksu karnego (m.in. obejmowanie dłużników dozorem elektronicznym, karalność już trzymiesięcznego zalegania z płatnościami). Niemniej sprawa musiała, jak to często okazuje się konieczne, zostać nagłośniona (jak np. marcowa Manifa w Poznaniu w 2015 roku pod hasłem „Dość przekrętów w sprawie alimentów" czy sprawa niepłacenia alimentów przez przewodniczącego KOD-u M. Kijowskiego, podnoszona podczas manifestacji Komitetu hasłami „Wolne media. Alimenty trzeba płacić", „Alimenty same się nie zapłacą").

I drugi przykład — tym razem mniej fundowany na politycznym tu-i-teraz, bo będący małą scenką rodzajową. W kawiarni (sądząc po krzesłach, stoliku i kubkach na nim) siedzi dwóch młodych mężczyzn (brodatych!), ubranych casualowo, jeden, przed którym na stoliku stoi otwarty komputer Apple, zwraca się do siedzącego obok kolegi z zapytaniem: „Lubisz jeździć na rowerze? Na co ten, niedbale rozparty na krześle, konstatuje: „Tylko na drogim…". Tym razem mamy do czynienia z satyrą wymierzoną przeciwko

[31] Informacje ze strony internetowej bazy ekspertek *(O projekcie),* http://ekspertki.org [dostęp: 27.05.2017].

tzw. hipsterom, których, choć niełatwych do jednoznacznego zdefiniowania, można opisać w sposób następujący:

> Dla prawdziwego hipstera modne jest to, o czym jeszcze nikt nie wie, że jest modne. Z tym że prawdziwy hipster nigdy nie powie o sobie, że jest hipsterem. To byłoby bardzo niemodne. […] Hipsterzy to jedna z najbardziej ulotnych i nieokreślonych subkultur. Nie wiadomo nawet, czy jest subkulturą, czy może postsubkulturą lub subkulturą w cudzysłowie. Ideowa otoczka, która dawniej towarzyszyła hipsterom, dziś się ulotniła, zastąpiona przez nutę dekadencji i hedonizmu. Równouprawnienie, ekologia, tolerancja dla mniejszości to rzeczy zbyt oczywiste, by o nich mówić. Nie bardzo jest przeciwko czemu się buntować, zresztą bunt to już od dawna towar na sprzedaż. „Hipster to koniec cywilizacji Zachodu, kultura tak bardzo niezaangażowana, tak bardzo wyłączona, że nie może z siebie wydać nic nowego" — deklaruje D. Haddow w tekście o hipsterach. Pozostaje zabawa stylami, estetykami, trendami subkulturowymi, układanymi w indywidualny kolaż. Jednak, jak pisze amerykańska dziennikarka J Plevin, choć kluczowe dla hipsterów jest unikanie etykiet, metek i bycia ometkowanym, wszyscy oni noszą to samo i zachowują się tak samo. Są konformistyczni w swoim nonkonformizmie. […] To jest trudny styl. Trzeba sprawiać wrażenie, że człowiekowi zupełnie na modzie nie zależy. Na niewtajemniczonych hipster może sprawiać wrażenie, jakby przed chwilą wstał z łóżka (fryzura) i ubierał się po ciemku. Metki wykluczone. Kto ma wiedzieć, że to z Berlina, ten wie. Założyć można niemal wszystko. Liczy się kombinacja stylów, np. sportowego z retro albo kiczu z elegancją, dobrze widziane są cytaty z różnych modowych epok. Ale z tym trzeba uważać, bo nie każdą epokę warto aktualnie cytować. Definitywnie skończył się styl na brytyjskiego modsa, czyli marynarka, krawat śledzik, kapelusz. Trendy zmieniają się szybko, więc o każdym lepiej mówić na wszelki wypadek, że właśnie się kończy. Podobno właśnie kończy się styl na lata 80. Na razie nosi się skinny jeans, czyli bardzo wąskie spodnie, koszulki w serek, okulary w grubych oprawkach (mogą być bez szkieł), trampki i adidasy, ale modele z krótkich serii, będące kopią tych sprzed kilku dekad. Można cytować styl punkowo-squaterski albo kuriera rowerowego, ale nie wiadomo, jak długo, bo już mówi się, że idzie renesans grunge'u z lat 90., czyli brody i lekko folkowy sznyt.[32]

Mem, jak wynika z powyższego opisu, znakomicie wpisuje się w krytyczno-społeczny nurt twórczości artystycznej, wyciągający na światło dzienne śmieszno-żałosne postawy części (młodego) społeczeństwa polskiego.

Druga strategia, jaką M. Frej obiera w memach komentujących „maczyzm", nazwałam „odczarowaniem". Albowiem posługując się wizualnymi reprezentacjami „twardych" facetów, „zmiękcza" ich wizerunki w warstwie tekstowej, co w efekcie daje wrażenie dysonansu, choć ostatecznie wywołują-

[32] J. Podgórska, *Nieuchwytny hipster*, „Polityka" 2010, nr 25 (2761), s. 100-105.

cego uczucie swoistej sympatii do bohaterów. Tak jest w przypadku (pół)nagiego marynarza (odzianego tylko w charakterystyczną czapkę), który siedzi (wyraźnie szyjąc!) przy starej maszynie do szycia typu Singer, na której spoczywa błękitno-seledynowy materiał w białe groszki. Na dobiegające „z offu" pytanie „Co robisz, kotku?" mężczyzna unosi błękitne oczy i informuje, że „Zdarłem z ciebie sukienkę, więc szyję ci nową…". Wzruszające, nieprawdaż? Choć podtekst seksualny jest doskonale czytelny, ten „człowiek morza" (zauważmy — niepospolity, nie widać żadnych tatuaży, może więc to była tylko zabawa?…) naprawia to, co popsuł, czując się wyraźnie do tego zobowiązany.

I przykład drugi — dwóch osiłków ćwiczy na siłowni (jeden z nich właśnie podnosi sztangę), ale zamiast rozmowy o sterydach, czteropaku i podobnych zagadnieniach, jakich spodziewalibyśmy się po mężczyznach o podobnej aparycji uchwyconych w analogicznej sytuacji — okazuje się, że jeden z nich oznajmia: „Zaraz kończę, bo muszę jeszcze zrobić zakupy i ugotować obiad zanim Mariolka wróci z pracy…". Dwa przykłady skroś stereotypom, uczłowieczające „macho", (już zatem nie „maczyzm" w czystej postaci), łamiące podświadomie cisnące się na myśl konotacje i konteksty.

Dorośli są wkurzający, zadają pytania a nie są gotowi na odpowiedzi…

Dogmat beztroskiego dzieciństwa

Dzieci w różnym wieku to bohaterowie i bohaterki bardzo wielu memów M. Frej. Konteksty i sytuacje, w jakich artystka przywołuje świat dziecięcy, podzieliłam na trzy przestrzenie, w których figura dziecka/nastolatka ma nieco inne znaczenie. Pierwsza z nich to dzieci jako „głos rozsądku", komentatorzy wytykający absurdy świata dorosłych, najczęściej sprowadzając dyskusje/tematy absorbujące dorosłych do celnych, bo szczerych i nieobarczonych jeszcze konstatacji dziecięcych. Przykładowo dwie małe dziewczynki z warkoczykami i z tornistrami na plecach (zatem udające się z/do szkoły) w czułym, przyjacielskim objęciu prowadzą dialog: „Jak myślisz, człowiek pochodzi od Boga, czy od małpy? pyta jedna. „Nie wiem, ale małpki widziałam i są super…". Proste podsumowanie tematu choćby „świeckości" polskich szkół, kwestii religii (i etyki) w szkołach. Podobnie w przypadku sceny dziejącej się na korytarzu szkolnym, kiedy to jedna z uczennic (obie z plecakami) skarży się, że bardzo boli ją brzuch. Koleżanka zaś proponuje: „Zaprowadzę cię do kaplicy, tam kiedyś był gabinet lekarski…". Schemat przedstawieniowy dwóch postaci/dziewczynek, dający *asumpt* do krótkich, acz celnych komentarzy w formie właśnie dialogowej, reprezentują kolejne dwie osóbki płci żeńskiej, przechadzające się z wózkami dla lalek (zabawa dla dziewczynek!). W końcu jedna z nich stwierdza, że już jej się znudziło pchanie wózka (!), na co koleżanka odpowiada: „To powiemy chłopakom, że idą na tacierzyński a my pogramy w Mainkrafta…". Z jednej strony przebija się tutaj

zasłyszany świat dorosłych, z drugiej jednak — łatwość i szczerość, z jaką dziewczynki porzucają kulturowo przypisane im role matek (wózek, lalka), by pobyć w świecie przynależnym chłopcom (gra komputerowa), choć wymiana bez wątpienia jest według nich uczciwa, oferująca (chwilową choćby) zamianę ról społecznych.

Chłopiec w stroju kowbojskim (!) z pistoletem w dłoni, proponujący koleżance zabawę w dom, bo „chłopaki wyjechali" spotyka się jednak z odmową koleżanki — adresatki wspaniałomyślnej propozycji, trzeźwo zauważającej, że: „A co, jak wrócą? Dziękuję, wolę bawić się sama w doktorat…". Pozornie niewinna zabawa w dom z kolegą, specyficznie przez niego umotywowana, jawi się współczesnej dziewczynce jako zabójcza towarzysko dla kolegi, który może zostać wyśmiany/zbojkotowany przez swoich kolegów za „babskie" zabawy. A dziewczynka? Cóż, być może ktoś z jej otoczenia (mama? tata? siostra? brat?) pisze właśnie doktorat, co wiąże się (a ona to widzi i odczuwa na własnej skórze) ze swoistym odosobnieniem pracujących nad dysertacją, ale samotnością rekompensowaną samostanowieniem i własną odpowiedzialnością wobec tego, co się właśnie robi.

I jeszcze jeden dialog, tym razem mamy z nastoletnim synem[33], która radzi chłopcu: „Mów, co myślisz." Syn natomiast odpowiada: „Wolę myśleć, co mówię…". Mama chciałaby, aby syn był szczery w dzieleniu się swoimi przemyśleniami, ale dziecko podchodzi do tej kwestii bardziej trzeźwo, z pewnością nie raz zauważył/usłyszał/przeczytał, że całkowita szczerość nie zawsze jest pożądana i opłacalna, stąd jego odpowiedź.

Druga z zasygnalizowanych przestrzeni/kontekstów, w jakich dziecięcy bohaterowie/bohaterki pojawiają się w memach, to „dzieci uwikłane", oczywiście uwikłane w świat dorosłych, który wciąga je w swoje problemy bez zgody i/lub świadomości tego zawłaszczania u dzieci. Tutaj również posłużę się zaledwie kilkoma wybranymi subiektywnie przykładami, dla których funkcję swoistej klamry mogłoby pełnić przedstawienie małego, smutnego dziecka siedzącego na nocniku i z żalem skarżącego się na opresyjność otoczenia słowami: „Nie będę stosować się do norm społecznych, których nikt ze mną nie konsultował…". A że dzieci chłoną to, co my — dorośli robimy i mówimy — wie prawie każdy; dziecko to wszak swoisty „reproduktor" i „transformator" (choć zazwyczaj nieświadomy) oraz „lustro", w którym możemy się przeglądać my i nasze poczynania. M. Frej odwołuje się na przykład do konkursów piękności (i wyborów wszelkiego rodzaju miss), które, nie wspominając o etycznej stronie tego procederu, są zazwyczaj realizacją zapędów nie dziewczynek, lecz rodziców. I pewnie niewielu z nich zdaje so-

[33] W tym przypadku, jak i w wielu innych, M. Frej posługuje się poddanym graficznej obróbce zdjęciem własnym i swego syna.

bie sprawę, w przeciwieństwie do usadzonej na wściekle różowym tle dziewczynki w blond lokach nakręcanych właśnie na lokówkę, z różowymi ustami i błękitno-różowymi powiekami, ubranej (jeszcze) w różowy szlafrok, jakie spustoszenia w dziecięcej psychice wywołują takie imprezy. Dziewczynka jest smutna, zrezygnowana patrzy gdzieś przez przed siebie i myśli/mówi: „Jak już zostanę małą miss, poszukam sobie nowej mamy…". Dziewczynka nie potrzebuje tego całego różu, lakieru i brokatu; potrzebuje — bo właściwie nie ma — po prostu mamy, nie osobistej stylistki, a zarazem ma już świadomość ciężaru i odpowiedzialności za wynik konkursu, presji, jaka na niej ciąży (wywieranej oczywiście m.in. przez najbliższe jej osoby).

Kolejny przypadek to chłopiec i dziewczynka, stojący gdzieś na ulicy przy swoich hulajnogach i odbywający taką oto rozmowę: „- Mój tata nazywa twojego prawicowym oszołomem. - A mój mówi o twoim, że jest wstrętnym lewakiem. - Pobawimy się razem? — Pewnie!". Dzieci bywają czasami rozsądniejsze od swoich rodziców — być może w tym przypadku (na szczęście) nie do końca rozumieją cytowane epitety. Jeśli jednak nawet rozumieją — szkoda im czasu na bezsensowne przerzucanie się kolejnymi określeniami (*v.*: rodzice), wolą oddać się temu, czym dzieci powinny się zajmować: zabawie, jeździe na hulajnodze, w miarę beztroskiemu dzieciństwu.

Kolejne dwa memy odniesione zostały do zabawy, ale wcale zabawne nie są. Pokazują bowiem, co jest aplikowane na dzieci i w jaki sposób się uaktywnia, ulegając swoistej banalizacji przez poszerzanie wokabularza zabawowego o treści („zabawy"), których miejsce nie do końca jest w dziecięcym świecie. Chłopiec i dziewczynka siedzą na ziemi/podłodze, i, być może dziewczynka, mówi: „W wojnę było wczoraj, dziś pobawmy się w patologiczną rodzinę…". I znowu mamy tu do czynienia z tradycyjnie przypisanymi rolami społecznymi (a w dzieciństwie — zabawami): chłopcy bawią się w wojnę, dziewczęta w dom/rodzinę. Ale w tym przypadku ta zabawa w rodzinę nie będzie już prawdopodobnie niewinną zabawą; być może „tata" będzie bił „mamę", albo „mama" „dziecko", albo któreś z „rodziców" prześpi całą zabawę, bo wróciło pijane do domu… Rodzina w zabawie będzie taka, jak ta rzeczywista, tylko taki bowiem model zna dziecko i tylko taki obraz/zachowania członków rodziny uznaje za jedyny i „normalny", swój, znany z codziennego doświadczenia.

„Ta zabawa nie jest dla dziewczynek…" to podpis/cytat[34] widniejący na przedstawieniu księdza w towarzystwie czterech chłopców-ministrantów. Niby wszystko się zgadza, wszak funkcję ministrantów pełnią tylko chłopcy,

[34] Tym zdaniem zaczynają się kolejne zwrotki utworu L. Janerki pod tym samym tytułem: *Ta zabawa nie jest dla dziewczynek / Idź do domu, nie rozglądaj się / Idź do domu, wszystko będzie dobrze / A wojna minie kiedy wróci sen / A teraz śpij już, śpij / Ta zabawa nie jest dla dziewczynek / Idź do domu, bo tu mogą bić / Idź do domu, bo tu mogą strzelać / Wojna minie kiedy wróci sen […].*

jeśli jednak połączymy ten mem (postacie wraz z cytatem) z aferami pedofilskimi w Kościele, o których głośno jest od przynajmniej kilku lat, całość wywoła jeszcze mocniejszy i bardziej uderzający efekt. Można się bowiem domyślać, że po pierwsze, słowa te podśpiewuje sobie ironicznie pod nosem ksiądz (choć dziewczynki również były ofiarami przemocy na tle seksualnym, doświadczanej ze strony osób duchowych), po drugie — strawestowana i przeinaczona w gruncie rzeczy rola słowa „zabawa" („to tylko taka zabawa"), której pod pretekstem dochodziło, według relacji wielu pokrzywdzonych, do nadużyć ze strony księży. Kolejny zatem przykład mema gorzko komentującego dzieci-ofiary, w odniesieniu do rzeczywistego, realnego i dodajmy — tragicznego — kontekstu praktyk, jakich dopuszczali się (i dopuszczają) przedstawiciele Kościoła.

Puentą do „dzieci uwikłanych" niech będzie deklaracja płaczącej dziewczynki, wystawiającej ku odbiorcy środkowy palec i deklarującej: „W życiu nie dorosnę...".

I wreszcie trzecia przestrzeń zasiedlana przez dzieci, tym razem zogniskowana na sposobach/mechanizmach kreowania dziecięcej świadomości i tożsamości, stąd oprócz dzieci pojawiają się tutaj zazwyczaj osoby dorosłe, czyli te, które powinny mieć (mają?) największy wpływ na dzieci, od których dzieci czerpią wzorce zachowań. Tu również M. Frej dotyka zarówno współczesnej (polskiej) obyczajowości, jak i np. „nowych tradycji", w których poczet zaliczyć możemy wspólne, rodzinne spędzanie czasu w galeriach handlowych (odświętnie ubrana córka mówi do trzymanej za rękę mamy: „Mamo, a Asia jeździ z rodzicami do lasu w niedziele", na co równie wystrojona mama reaguje pytaniem: „To jakaś nowa galeria handlowa?"). Na innym memie widzimy ojca z synem, siedzących na murku nad Wisłą, ojciec spogląda na panoramę Warszawy po drugiej stronie rzeki, syn patrzy na ojca i rozmawiają: „– Tato, dlaczego tyle pracujesz? — Żeby zapomnieć... — O czym? — Że się wstydzę... — Czego? — Że tyle pracuję...". Zatem mamy i diagnozę współczesnego, zapracowanego Polaka, który ledwo znajduje (ale jednak!) chwilę na pobycie razem z dzieckiem, i ekspiację ojca, który, sprowokowany dociekliwymi pytaniami syna, zauważa błędne koło, w którym kręci się na co dzień, i wreszcie — wstyd, do którego ojciec się przyznaje, odczuwany jednak nie wobec dziecka, lecz wobec swego zapracowania...

Do ukazania różnic pomiędzy oglądem i rozumieniem świata, będącym udziałem dzieci i dorosłych, artystka wykorzystała (ponownie) postacie mamy i córki, tym razem ustawiając je w galerii/muzeum przed wiszącym na ścianie pstrokatym dziełem. Na pytanie córki, czy widzi to, co ona, mama, odpowiada (można się domyśleć, że ze smutkiem): „Niestety już nie, skarbie...". Gorzka to konstatacja, przychodząca zawsze trochę po czasie, z wyraźnym

piętnem dorosłości i tęsknotą za otwartością/wyobraźnią/dziecięcością spojrzenia córki.

Tymczasem w szkole siedzi przy biurku nauczycielka, która zdziwiona zwraca się do stojącego przed nią ucznia w białej koszuli z podwiniętymi rękawami: „Świetnie się uczysz, masz wzorowe zachowanie i dbasz o wygląd. Sam jesteś sobie winien, że koledzy wyzywają cię od pedałów…". Ten mem boli, tym bardziej że jest znowu krytyką wielopoziomową. Odczytamy z niego nie tylko często spotykane w szkołach praktyki i reakcje niektórych nauczycieli/nauczycielek na przypadki dyskryminacji (jakiejkolwiek) wśród uczniów — czyli zamiatanie sprawy „pod dywan", tutaj posunięte do absurdalnego obwiniania poszkodowanego chłopca. To także, patrząc z drugiej strony, komentarz do bezsilności ofiar wobec przemocy (fizycznej i werbalnej), która niejednokrotnie spotyka się z „murem" władz szkoły. I wreszcie — zjawisko łatwości i bezrefleksyjności, z jaką dzieci/młodzież przypinają sobie nawzajem różnego rodzaju „łatki" (dodajmy — wspierane kreowanymi w powszechnej świadomości stereotypowymi reprezentacjami różnych grup społecznych i/lub mniejszości, w tym przypadku — seksualnej), bowiem najwyraźniej wystarczy dobrze się uczyć, nie sprawiać kłopotów wychowawczych, korzystać z grzebienia i mydła, by zostać „pedałem".

Pochowałam 5 mężów, ale nie pamiętam gdzie…

Dogmat starości

Ostatnia grupa memów, którą zanalizujemy, dotyczy starości. Głównie starszych kobiet, które jednak nie muszą spędzać emerytury przed telewizorem, ale mogą po prostu dalej być sobą, mieć różnorodne zainteresowania i „bziki", ciągle aktywnie uprawiać, obok działki czy ogródka, również życie towarzyskie i kulturalne. Do tego chce przekonać M. Frej, czyniąc bohaterkami swych memów właśnie kobiety starsze/babcie/emerytki. Które, co ciekawe, fizycznie na ogół od razu są identyfikowalne jako mające już swoje lata, ale robiące rzeczy lub wygłaszające deklaracje, które niekoniecznie idą w parze z głęboko zakorzenioną w powszechnej świadomości babcią-otoczoną-wnukami czy staruszką-w-bujanym-fotelu-dziergającą-na-drutach.

Zacznijmy od dziarskiej pani w różowym kostiumie, kapeluszu, ze sznurem pereł na szyi i torebką przewieszoną przez ramię. Dama owa z impetem kroczy ku odbiorcy, informując go o tym, że w torebce zawsze nosi szminkę, lusterko i mnóstwo wątpliwości. Na stare lata można zatem nie tylko dbać o siebie (wygląd i akcesoria w torebce), ale i wciąż pytać, poszukiwać, drążyć, co wcale nie jest domeną ludzi młodszych. Zadbać i pielęgnować nie tylko ciało, ale i ducha.

Inna babcia, tańcząca na jakiejś imprezie z młodym wnukiem, z nostalgią wzdycha: „Ach wnusiu, gdyby tak cofnąć czas, mogłabym znów popełnić te

wszystkie błędy". Ta kobieta nie żałuje i nie przemilcza swej przeszłości (w kontekście rzeczy, którymi „nie wypada" się chwalić), przeciwnie — tęskni za nimi, być może po latach zauważając ich formującą rolę i znaczenie, a zarazem dając wnukowi szansę na to, że do jego ewentualnych wybryków będzie miała nieco bardziej wyrozumiały stosunek. Z drugiej strony — szkoda, że teraz już nie pozwala sobie (babcia) na popełnianie, jak to określa, błędów.

Wiele osób uważa, że starsze osoby znów stają się dziećmi. To przede wszystkim ze względu na pomoc w codziennych czynnościach i opiekę, jaka często jest niezbędna. Ale jedna z dwóch starszych pań u M. Frej, opartych o kamienną balustradę i patrzących w morze, na pytanie znajomej „I znów spotykamy się na wakacjach. Ułożyła sobie pani życie?" z typowo dziecięcą zadziornością odpowiada: „Kiedy ja nie chcę...". Ten przypadek „nieuporządkowanej" starości (może kobieta jest samotna? może chce być sama?) pokazuje, że dla osób starszych ustalona społecznie rola, np. babci dla wnuków, niekoniecznie jest jedyną funkcją wieku starszego. Może ta pani podróżuje? Nie ma czasu dla wnuków? Nie ma wnuków w ogóle? Wszak starsze kobiety wiodące taki, odstający od większości, tryb życia też się, coraz częściej, zdarzają. A niepodporządkowywanie się wyznaczonym odgórnie schematom działania/życia nie jest tylko, jak wyżej, przywilejem ludzi młodszych.

Nieco podobny wydźwięk mają dwie starsze panie, z których jedna, ubrana i uczesana jak E. Presley, tłumaczy, żywo gestykulując, swojej szarej i skromnej znajomej: „O powiedziałam sobie tak: wychowałaś dzieci, wychowałaś wnuki, pochowałaś męża i wreszcie masz czas, żeby dowiedzieć się, kim naprawdę jesteś..". Kobieta dokonała więc podwójnego przekroczenia, nie tyle bowiem zdała sobie sprawę z tego, że po zrealizowaniu się na polu rodzinnym (dzieci, mąż, wnuki) jest przecież ciągle jeszcze jedna osoba, o której czasami starsi ludzie zapominają — ona sama. A ponadto — stała się Elvisem, zatem przekroczyła nie tylko swoją społecznie oczekiwaną rolę, ale i odważyła się zmienić płeć, za jednym „zamachem" łamiąc dwa stereotypy.

I już na sam koniec — trzy staruszki na spacerze czarno-białą uliczką, jedna z nich (w czarnym ubraniu) pchająca wózek inwalidzki z również odzianą w czerń koleżanką, oraz ta trzecia — cała w różowościach, obcisłym płaszczyku w tygrysie pasy, z fantazyjnym nakryciem głowy i dwoma pieskami na smyczy (jeden w różowym skafanderku), oznajmiająca pozostałym: „Dziewczyny, znowu się zakochałam!". Na którą to wiadomość „dziewczyny" reagują przerażone: „Rany boskie, przecież lekarz ci zabronił...". Ot, i cała filozofia.

Zamiast podsumowania. Estetyka

Tę dość fragmentaryczną analizę wybranych memów M. Frej chciałabym zakończyć kilkoma uwagami dotyczącymi samej formy, poetyki estetycznej, jaką posługuje się artystka, a która również dopowiada, opowiada i odpowiada podejmowanym zagadnieniom. Estetyce stosowanej konsekwentnie bądź we wszystkich pracach, bądź w większości (a przynajmniej dużej części) z nich. I tutaj — celowo — wykraczam jednak poza Warburgowski i Assmannowski postulat poniechania sfery estetycznej, czysto wizualnej, na rzecz konotacji jedynie kulturowych.

Pierwszy aspekt to konstruowanie napisów z wielkich liter. Teoretycznie mógłby to być przypadek (czytelność), w praktyce jednak w ten sposób zostaje ominięty dylemat, co powinno być napisane z wielkiej litery. Ta swoista demokratyczność wobec opisywanych podmiotów sprawia, że dopiero transkrybując napisy (jak czyniłam to powyżej), pojawiają się pytania: episkopat czy Episkopat? minister czy Minister? To wbrew pozorom daje duże pole do interpretacji, artystka stara się jednak niczego w tej materii nie sugerować.

Kolejny zabieg to kończenie zazwyczaj myśli/wypowiedzi trzykropkiem. I to może być znaczące, sugeruje bowiem, z jednej strony, pewną refleksyjność, zawieszenie, z drugiej zaś — niedopowiedzenie, obietnicę ciągu dalszego, wyrwanie z szerszej wypowiedzi, jednym słowem — wszystko dzieje się tu i teraz, wydarza się na bieżąco, jest przez M. Frej chwytane i przekazywane dalej.

Kolory to inny sposób na dodatkowe komunikowanie „klimatu" memów, symbolicznie wywołujące określone konotacje (purpurowe tło księdza z wieszakiem, różowe adeptki na miss, kolorowo ubrane dzieci) lub, jeszcze dalej, zderzające je z rzeczywistym problemem podejmowanym w pracy (soczysta zieleń w zabawie w patologiczną rodzinę, brązowo-brunatne plamy jako tło dla Polki z sińcem wokół oka).

I wreszcie wciąganie odbiorcy w scenę, czynienie go uczestnikiem/uczestniczką zdarzenia przez sytuowanie wszystkich bądź wybranych postaci tyłem. Trochę tak, jakbyśmy uczestniczyli (przypadkiem? celowo?) w tej zmemetyzowanej rzeczywistości — co zresztą jest oczywiste, to przecież nas wszystkich i naszą codzienność rysuje i opisuje artystka. Ponadto dzięki niewidocznej twarzy, z niezdefiniowanymi rysami i cechami szczególnymi, te osoby stają się reprezentacjami wszystkich innych osób — nas samych, których zjawisko/problem dotyczy. To bowiem nasza, polska tożsamość (kobiet, matek, mężczyzn, dzieci) jest (re)aktualizowana, (re)definiowana i (re)konstruowana, a wynik ostateczny (czy w ogóle możliwy?) zależy od tego, czy i na ile uda się nam uruchomić a zarazem przepracować pamięć o nas samych — dla nas samych.

Justyna Budzińska

Memes of Marta Frej as Critical-Identity Project

Abstract

Memes and memetisation of reality are theoretically relatively new phenomena, practically — mem's aesthetics and idioms, although previously unnamed, are nothings new in visual arts. Undoubtedly however, as a medium, that uses the Internet most willingly, in their in mass and engaging in various aspects of everyday life as „a contagious information pattern that replicates by symbiotically infecting human minds and altering their behaviour, causing them to propagate the pattern" [Grant: 2005*], deserves closer scrutiny as in the context of identity practices, as well as, in widely understood, critical projects. On the example of Marta Frej's memes, an attempt will be made to study their axiological analysis and/or interpretation (we ask for the presence — or lack thereof - of the values that these verbal collage images convey to each other - who, what and how is invoked and visualized) — in the context of identity practices. Secondly, we will look at memes in the context of critical-artistic practices. The question to which I would ultimately like to find an answer, is a question about the conciliation character of (selected) memes in a double dimension: whether and how they may unite contemporary receivers as present (re) presentations of the surrounding world and whether and how they're refer to icono- and logosphere of collective and/or social memory, which is constantly by they (re) actualisated.

Keywords: mem, memetisation, Marta Frej, identity, critical art., memory.

* G. Grant, *Leksykon memetyczny*, przeł. J. Polakowska, D. Wężowicz-Ziółkowska, „Teksty z Ulicy. Zeszyt memetyczny" 2005, nr 9, s. 69; wersja elektroniczna: http://www.memetyka.us.edu.pl/dokumenty/pliki/zm09_2005_GRANT_leksykon.pdf [dostęp: 6.05.2017].